

Apokatastaza czyli ukarana pycha Szatana

- A więc kiedy można by nazwać nas dwóch — jednością? — Bóg nie dawał za wygraną. Archanioł zmarszczył czoło w skupieniu i po chwili wewnętrznego wysiłku intelektualnego, poddał myśl:

- Kiedy nasza jedność w d w ó j c y zostanie ustanowiona dogmatem? -

- Ha, ha, ha! Dobrze! A to ci się udało! — zaśmiewał się Bóg, trzymając się za brzuch obiema rękoma. Szatan przyglądał mu się z głupią miną i dziwił w duchu, co go tak rozbawiło.

- No cóż, można i tak. Ludziom to zapewne wystarczyłoby. Ale pytam teraz poważnie: Kiedy nasze dwie odrębne osoby można by nazwać jednością? Albo inaczej: Kiedy można by powiedzieć, iż jesteśmy jednym Bogiem w dwóch osobach? -

Archanioł przymknął oczy, a po jego błogiej minie widać było, iż już widzi się jako druga osoba boskiej Dwójcy. Bóg chwilę pozwolił mu pomarzyć, a potem pochylił się i zniecka trzepnął go w kark. Szatan podskoczył do góry jak oparzony.

- Ty myś! A marzenia zostaw na potem! — skarcił go Bóg, bez złości jednak. Archanioł rozłożył ręce w bezradnym geście:

- Nie wiem Panie! Poddaję się -

- A przecież to takie proste! Tylko trzeba mieć tu! — poklepał się w czoło wymownym gestem.

- Posłuchaj więc uważnie: Jeśli ty, w każdej chwili będziesz wiedział to co ja wiem, a ja będę wiedział w każdej chwili to co ty wiesz — wtedy będziemy jednością! Pomimo rozbicia jej na dwie osoby.

Jednym słowem: jedność w wielu osobach może zachodzić tylko wtedy, kiedy ich wnętrza, ich jestestwa są t o ż s a m e ... I to wtedy — i tylko wtedy — można mówić, iż zachodzi tu fenomen jedności w i e l o o s o b o w e j !

W przeciwnym wypadku będzie to tylko zbiór różnych osób nie powiązanych ze sobą wewnątrznie, a więc nie tworzących jedności. Mogą to być dwie osoby — czyli dwójca, mogą być trzy — czyli trójca itd. Ale nie jest to w żadnym wypadku j e d n o ś ć ! A przecież wszyscy ci twoi wyznawcy — i nie tylko oni — zgadzają się co do tego, iż Bóg jest jeden, jedyny, prawda Luciferusie? Czy to już do ciebie dotarło? — Bóg przez cały czas uważnie obserwował archanioła, jakby chciał upewnić się, czy zrozumiał on sens tego wywodu. A kiedy ten nie odzywał się przez dłuższy czas, położył mu rękę na ramieniu i zaglądając w oczy, spytał:

- Czy rozumiałeś mnie Luciferusie? -

Szatan poruszył się niespokojnie i z taką pewną nieśmiałością zaczął ostrożnie: — No, jeśli tak mam to rozumieć,...

- Luciferusie! Inaczej tego nie można rozumieć! Przynajmniej nie przy tej logice! Jeśli chciałeś przekonać ludzi, iż mają do czynienia z tym samym Bogiem — choć z inną jego osobą, błędem było przyznawać się, iż ta boska przecież osoba, nie ma pojęcia o zamiarach tegoż Boga! Tak samo i z tymi modlitwami: Bóg modli się do Boga! Może to i ładnie wygląda, ale wiarygodne na pewno nie jest! Po takich — z pozoru nieistotnych — szczegółach widać wyraźnie, iż ta „osoba boska” - nie jest tym samym bogiem! -

Bóg podkreślił te słowa zdecydowanym ruchem dłoni.

- No, tak. Ale jeśli miałyby tak być jak ty Panie to przedstawiasz to ta ofiara rzeczywiście nie miałaby żadnego sensu:

Bóg składa z siebie ofiarę, przed samym sobą, po to aby przebłagać samego siebie, za swe nieudane dzieło — człowieka. — Szatan w tym momencie ugryzł się w język, bo zdał sobie sprawę, iż powtórzył dokładnie słowa boże. Wprawilo go to w niemałe zakłopotanie i konsternację. Zawstydzony, odwrócił wzrok. Bóg uśmiechnął się nieznacznie i wolno kiwając głową. Powiedział:

- Otóż to! Otóż to! Wiem, że twoi ówczcześni kapłani stanęli przed poważnym problemem natury teologicznej: Jak tu z Syna bożego zrobić Boga i zachować przy tym status religii monoteistycznej? — Oblicze Boga spochmurniało, a spojrzenie stało się znów ciężkie do zniesienia.

Głosem, w którym drgała oskarżycielska nuta, mówił dalej:

- A całe to zamieszanie wokół dogmatu o tej św. Trójcy, wzięło się znów z nadmiaru twojej pychy! Pychy, która nie zadowoliliła się statusem Syna Bożego - podobnego tylko Bogu.

Nie! Ty musiałeś oczywiście zostać Bogiem równym poprzedniemu! I na dodatek tak samo jedynym! — Bóg groźnie wpatrywał się w Szatana, a ten robił co mógł, aby uniknąć tego wzroku.

- Kapłani stanęli na wysokości zadania: Tak zaplątali, tak zagmatwali, iż nikt tego do dziś nie może zrozumieć! Dlatego nazwano to pompatycznie t a j e m n i c ą T r ó j c y Ś w. ! I wszyscy się tego kurczowo trzymają, zadowoleni, iż zwalnia ich to od myślenia! A co to za tajemnica?! Ja widzę tu tylko perfidnie cwana manipulację! Ot co! — Bóg prychnął pogardliwie, patrząc nieomal z obrzydzeniem na Szatana.

Ten milczał ze zwieszoną głową, nie śmiąc spojrzeć mu w oczy, który widocznie jeszcze zbyt poirytowany, mamrotał pod nosem:

- Patrzcie ich: Tajemnica! Jakie to cwane bestie! Tajemnicą będą się zastaniać, kiedy nie mogą wymyślić logicznie niesprzecznej całości, która by się nie kłóciła ze zdrowym rozsądkiem. Psia ich! — Chwilę trwało milczenie przerywane jedynie gniewnym posapywaniem Boga. A potem, kiedy już uspokoił się całkowicie, spytał archanioła:

- Czy teraz — po tym co ci powiedziałem — przyznajesz mi rację Luciferusie? -

- Przepraszam Panie, ale w czym rację? Bo przyznaję, iż trochę się już pogubiłem z tym wszystkim — powiedział Szatan ze skruchą, rozkładając ręce w bezradnym geście.

Bóg zazgrzytał zębami i unosząc w górę dramatycznie ręce zawołał:

- Trzymajcie mnie wszyscy anieli, bo nie zdzierzę! -

Szatan skurczył się momentalnie. Wyglądał teraz jakby był o połowę mniejszy. A Bóg stał nad nim i potrząsając wyciągniętymi rękoma, wołał nieomal:

- To ja tutaj poświęcam swój cenny czas, aby zrozumieć i przeanalizować twe postępowanie! Próbuję wytknąć ci wszystkie błędy jakie popełniłeś - i to na dodatek — działając w moim imieniu, co już samo w sobie jest karygodne! Staram się, abyś ty sam je również dostrzegł i przyznał się do nich, a on udaje, iż nie wie o co chodzi! — W głosie Boga było nieklamane oburzenie.

- I co mi to da? Nawet jeśli je zrozumieję i przyznam ci Panie rację, kiedy i tak po tej rozmowie unicestwisz mnie zapewne — odparł Szatan z rezygnacją w głosie, wzruszając ramionami.

Bóg usiadł z powrotem, a w jego wzroku, którego nie spuszczał z Szatana, pojawiły się dziwne błyski. Uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie i spytał cicho:

- Tak myślisz? — archanioł uniósł głowę zaskoczony tonem, jakim zostało wypowiedziane to pytanie.

- Nie za łatwo chciałbyś się wykupić? A może raczej zastosuję coś z twego bogatego repertuaru kar dla nieposłusznych ci i nie wierzących w twoją boskość? Na przykład: Wieczne męki w jeziorze ognia pośród płaczu i zgrzytania zębów! I tak przez całą wieczność! Taak, ten twój pomysł podoba mi się bardziej: miliony, miliardy, tryliony i sekstyliony lat to kropla w oceanie czasu, jakim jest wieczność! Tak,... wieczne męki -

Bóg powtórzył to wolno jakby delektując się tą przyszłą wizją, jednocześnie obserwując bacznie Szatana spod półprzymkniętych powiek.

A ten usłyszawszy te słowa, aż zatrząsł się ze strachu. Zęby poczęły mu szczekać tak bardzo, iż nie mógł wypowiedzieć porządnie jednego zdania:

- Pppanie, ja ttylko ich ttak kazałem sstraszyć! Nnic więcej. Wwieerz mi! W życiu nnie miałem zziamaru mmęczyć ludzi pprzez całą wieczność! — zaklinał się, padłszy przed Bogiem na kolana i bijąc się w piersi.

- Panie, przecież jesteś nieskończenie miłosierny, zlituj się! Dodał płaczącym tonem patrząc błagalnie Bogu w oczy i wycierając głośno nos w rękaw szaty.

- Ach tak?! Tylko ludzi straszyłeś tymi wiecznymi mękami piekielnymi? No, popatrz! A oni przez dziesiątki wieków brali to całkiem na serio! — Bóg wypowiedział to ze zjadliwą ironią.

- A poza tym, dlaczego odwołujesz się do mego miłosierdzia, a nie do mego poczucia sprawiedliwości?-

Szatan milczy z pochyloną nisko głową, pochlipując z cicha a Bóg patrzy na niego z góry w milczeniu, jedynie jego wzrok mówi:

- Patrzcie go! Będzie mnie tu na miłosierdzie brał! Tak jakby to była moja jedyna i najważniejsza cecha! — A na głos powiedział:

- Jeśli chcesz zasłużyć na moje miłosierdzie, to musisz przyznać się do wszystkiego, rozumiesz. Do wszystkiego! Bo na razie odnoszę takie wrażenie, iż pomimo pozornej szczerości, próbujesz przemilczeć co nieco, i to wcale nie takie małe „co nieco” -

Archanioł zrobił minę tak płacziwą i boleściwą, iż komu innemu na miejscu Boga, pociekłyby łzy od samego jej widoku. Ale ten nie dał się na to nabrać. Zmarszczył tylko brwi i powiedział zdecydowanym tonem:

- A zatem, wstań z kolan, bo jeszcze się reumatyzmu nabawisz i słucham cię, mów! - Archanioł nie spuszczał z niego swego bolejącego wzroku, wstał i siadając na wprost Boga, wykrzyknął nieomal, płacziwym głosem:

- Do czego jeszcze mam ci się Panie przyznać?! Przecież do wszystkiego już się przyznałem! — Bóg uniósł w górę swe krzaczaste brwi w geście, mogącym oznaczać: — Czyżby?! Na pewno o niczym nie zapomniałeś? -

Szatan zaś nieco spuścił z tonu i uspokoiwszy się, zaczął tłumaczyć, gestykulując przy tym:

- Przecież przyznałem się do stworzenia własnych ludzi, opisałem ci Panie dokładnie jak się z tym namęczyłem! Przyznałem się również do tego, iż od samego początku, wszystko co robiłem miało jeden cel:

Zapewnić mi całkowitą i niepodzielną władzę nad człowiekiem — a z jego strony absolutną uległość wobec mojej woli!

Po to właśnie wymyśliłem grzech pierworodny, aby w miejsce stanu z g o d y pomiędzy stwórcą a stworzeniem — jaki zaistniał po Twoim akcie kreacji, Panie — wprowadzić stan n i e z g o d y ,... stan g r z e c h u pomiędzy człowiekiem a jego stwórcą. -

Bóg słuchał w milczeniu, kiwając wolno głową i wpatrując się z uwagą w rozbiegane oczy Szatana. A ten mówił dalej:

- A było mi to potrzebne po to, aby człowiek bał się mnie, aby czuł się w i n n y w stosunku do swego boga, aby jego postawa była pełna pokory i chęci przebłagania mnie,... Aby zawsze potrzebował mojej ł a s k i i mojej o p i e k i nad jego nędznym, krótkim żywotem. Dopiero człowiekiem u p a d ł y m , będącym w relacji g r z e c h u do mnie, mogłem rządzić bez żadnych przeszkód! Oczywiście przy pomocy swych kapłanów - bez nich niczego bym nie osiągnął! Niczego! — Szatan powtórzył to zdecydowanie podkreślając wagę słów kategoriycznym gestem ręki.

Bóg nie przerywał mu, lecz z dezaprobatą kręcił głową, jakby nie mógł nadziwić się przewrotności archanioła. Jego spojrzenie było wielce wymowne. Szatan zaś mówił dalej:

- Przyznałem się również i do tego, że do potopu próbowałem osobiście panować nad ludźmi i rządzić nimi według własnego uznania, ale nie dawało to pożądaných rezultatów; buntowali się i popełniali często wykroczenia przeciwko mojej władzy nad nimi! Wtedy wpadłem na pomysł, aby posłużyć się p o ś r e d n i k a m i , którzy będą sami w ryzach trzymać swych współziomków, w zamian za władzę, przywileje i bogactwa. Ukarłem więc występny lud potopem, wybierając spośród nich najbardziej lojalnych, posłusznych mi i spolegliwych. Przyznałem się do tego wszystkiego, prawda Panie? — Szatan zawiesił pytający wzrok na obliczu Boga, a ten nie odpowiadając uczynił jedynie niecierpliwy gest dłonią, mając zapewne oznaczać: — Mów dalej! - więc archanioł westchnął i podjął swe wyznania.

- Przyznałem się, iż od tego czasu ten system mej władzy nad człowiekiem - opierający się na pośrednikach czyli kapłanach — rozwinąłem i doprowadziłem do perfekcji! Oni sami — korzystając z niego nie mniej ode mnie - dopracowali go w szczegółach i sami zadbali, aby moja potęga odtąd stale wzrastała.

Ja pomagałem im — oni pomagali mnie; jakże często i bezwiednie i bez zastanowienia. Przede wszystkim liczyła się obopólna korzyść!

Przyznaję, iż nawet nie musiałem specjalnie wysilać się, aby podszeptywać im swe sugestie: sami prześcigali się w pomysłach aby ten system władzy nad ludźmi, stawał się skuteczniejszy i obejmował swym zasięgiem coraz więcej jednostek. Uwielbiali to robić na moją chwałę, a mnie również sprawiała przyjemność ta ich gorliwość i ta chęć służenia mi! -

Archanioł przerwał swój wywód na chwilę i przełknął ślinę. Był zdenerwowany, gdyż nie był pewien czy ta zbytńia szczerść bardziej mu zaszkodzi czy też pomoże. W duchu liczył na to drugie. Jednocześnie miał takie odczucie, jakby pozbywał się jakiegoś niewidzialnego brzemienia, które obciążało jego — jakby nie było — sumienie. Odchrząknął i zaczął mówić dalej, a Bóg słuchał w milczeniu. W jego oczach nie można było nic więcej dostrzec prócz uważnego zainteresowania.

- Zarzuciłeś mi Panie, iż w doktrynach religijnych, które narzuciłem ludziom, są logiczne błędy, wewnętrzne sprzeczności i niekonsekwencje, a także brakuje im koherencji. To prawda!

Myślisz Panie, iż jestem na tyle głupi, że tego nie dostrzegam? Ale odkąd nad moim dziełem czuwają kapłani, nie jest to takie istotne... I to aż z paru powodów;

Po pierwsze — ludzie i tak tych sprzeczności nie dostrzegają, gdyż od dziecka uczeni są, iż prawdy religijne są o b j a w i o n e i należy w nie wierzyć, a nie analizować i poddawać w wątpliwość!

Po drugie — takich pytań jak ty Panie stawiasz, nikt na ziemi nie zadaje, gdyż ci co wierzą nie zastanawiają się w ogóle nad tymi sprawami, a ci co nie wierzą są zawsze tępieni w miarę możliwości kościoła w danym czasie... No, nie będę tu wymieniał sposobów, bo byłoby to zbyt nudne - Szatan spojrział na Boga wymownym wzrokiem, a ten pokiwał jedynie głową jakby chciał rzec:

- Domyślam się: ekskomunika, tortury, płonący sos, czy też wrywanie języka albo anatema. Znam przypadkiem te „możliwości” twego Kościoła.

Archanioł pod wpływem tego wzroku, opuścił głowę i patrząc na stopy Boga, mówił dalej:

Po trzecie — wreszcie — jeśli jest się wychowanym w tej tradycji religijnej od małego dziecka, te wszystkie prawdy na mój temat, łączą się w zgrabną całość, połączoną wzajemnymi zależnościami i wszystko ma tam sens i uzasadnienie, od samego początku aż po eschatologiczny koniec! Reasumując zatem, sprawa wygląda tak:

Ty Panie, nie możesz wyjść z podziwu, jak ludzie mogą wierzyć swym kapłanom w te brednie na temat ich Boga — pełne wewnętrznych sprzeczności i wzajemnie wykluczających się prawd, a ja mogę spać spokojnie, bo wiem, iż oni — przy mojej dyskretnej pomocy — doskonale panują nad ich sumieniami oraz światopoglądem! I teraz nikt już nie próbuje głosić herezji, czy obalać dowodów na istnienie Boga. -

- Które już dawno zostały obalone, o ile się nie mylę? — wtrącił Bóg mimochodem, z lekką drwiną w głosie.

- I co z tego?! A my nadal posługujemy się nimi, tak jakby Kant nigdy nie istniał! Nawet nie zadaliśmy sobie trudu, aby obalić jego obalenie tychże dowodów! Bo po co?! Kogo to teraz obchodzi? Już dawno minęły czasy, kiedy ludzie z mojego powodu skakali sobie do gardeł i przelewali krew. Teraz już i tak prawie wszyscy wierzą we mnie, a kapłani zachowują się tak jakby moja boskość dowiedziona była ponad wszelką wątpliwość! — W głosie Szatana słycać było nutki starannie ukrywanej dumy i zadowolenia z siebie, a błyszczący wzrok potwierdzał to samo.

- Jednym słowem — zdobyłem nad ludźmi prawie całkowite panowanie i jest tylko kwestią czasu aby stało się ono absolutne! Moi kapłani robią co mogą, ale sam Panie widzisz; z doktryną miłości bliźniego niewiele można zdziałać! Gdyby nie to, oni już by tam potrafili zapanować — starymi, sprawdzonymi metodami — nad tą nieznośną sforą ujadających kundli podwórzowych! Wystarczyłoby jedno moje... — Szatan przerwał w pół zdania i spojrział badawczo na Boga. Nie był pewien, czy nie przesadził w tej szczerości.

Chcąc zatem zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie mógłby Bóg odnieść po wysłuchaniu jego wynurzeń, zagadnął szybko z przymilnym uśmiechem:

- Ale mnie Panie nastraszyłeś! Słowo daję, że Ci się udało! Jeszcze na dodatek powiedziałeś, iż nie jesteś zwolennikiem apokatastazy i zacząłeś mówić o piekle i wiecznych mękach, myślałem, iż nadszedł już mój marny koniec! -

Bóg nie podejmował tematu. Wpatrywał się jedynie w Szatana dziwnym, niepokojącym wzrokiem, nawijając sobie w milczeniu na palec, swój długi, siwy wąs, a palcami drugiej ręki wybijając rytmicznie werbel na okładce książki leżącej mu na kolanach.

A potem wstał i pospacerowawszy wokół archanioła, który w milczeniu wodził za nim zaniepokojonym wzrokiem, usiadł powtórnie i rozkładając ręce, powiedział otwarcie:

- Szczerość za szczerość, Luciferusie! Ja ci też powiem coś, na co być może nie zwróciłeś uwagi! -

Spojrzenie Szatana nagle stało się czujne, ale bezpośredni, przyjazny ton, jakim Bóg zwrócił się do niego, rozwiął podejrzenia archanioła. Pomyślał sobie:

- Ee,... przecież gdyby Bóg chciał mnie ukarać, nie mówiłby tyle, tylko już by to zrobił! — i uspokojony pochylił się do przodu nadstawiając uszu, a Bóg powiedział:- Wyznałeś mi więc szczerze, iż tę zabawę w Boga zapoczątkowałeś jedynie po to, aby mieć przyjemność z r z ą d z e n i a człowiekiem, z posiadania nad nim władzy — jeśli nie absolutnej, to możliwie jak największej; nad jego życiem, jego rozmnażaniem się, nad jego losem, nad jego sumieniem.

Powiedziałeś mi, iż gdyby nie przyjemność jaką dawało ci s ł u ż e n i e sobie, oddawanie ci czci, hołdów i adoracji, składanie ci ofiar przez istoty rozumne - nie zadawałbyś sobie w

ogóle trudu, aby je stworzyć, ponieważ twoja koncepcja Boga opiera się na zasadzie, iż po to stwarza on istotę rozumną aby mu ona służyła, chwaliła go, prawiła mu komplementy i podlizywała się, a także ubóstwiała go na dodatek i bała się go jednocześnie. Aby pomimo posiadanej wolnej woli, zawsze rezygnowała z niej, zgodnie ze słowami „Pisma św.”: „Niech się dzieje wola Twoja Panie, amen!” — Bóg przerwał swój monolog, patrząc wymownie Szatanowi w oczy.

- Poprzez swe nieczne działania, dążyłeś zawsze do tego, aby rola człowieka ograniczała się do p o d n i e s i e n i a twojej wartości, w twoich własnych oczach. Zawsze starałeś się, aby był on jedynie bezmyślnym c h w a l c ą twojej w i e l k o ś c i ! Jednym słowem — aby uważał cię za p r a w d z i w e g o Boga, aby w ten sposób zaspokajał twą pychę i próżność, twoja przemożną potrzebę władzy i dominacji! Wyszło ci to z ludźmi nad podziw dobrze, gdyż stworzyłeś człowieka na swój wzór i podobieństwo, choć zewnętrznie jest on łudzaco podobny do mojego tworu -

Szatan wpatrywał się w Boga zdziwionym wzrokiem, a jego mina mówiła:

- Ja ci to wszystko Panie powiedziałem? Ja sam? Niemożliwe -

A Bóg tymczasem, nie zwracając uwagi na to wymowne spojrzenie, kończył swą wypowiedź takim samym niespiesznym tonem.

- I temu jednemu celowi podporządkowane były twoje wszystkie poczynania z człowiekiem! Od samego początku tego zmyślonego „grzechu pierworodnego”, poprzez to dziwaczne „odkupienie” tegoż grzechu, obiecywane i niespełnione „zbawienie” człowieka — ten wielki finał jakim miało być pokonanie śmierci i wieczne życie dla ludzi w nadprzyrodzonym, doskonałym świecie, u twojego boku.

Przyznaję, iż dużo zadałeś sobie trudu aby w oczach człowieka wydawać się prawdziwym Bogiem! Ale to wszystko był niepotrzebny trud!

N i e p o t r z e b n y i d a r e m n y ! — dodał Bóg z naciskiem, literując wyraźnie te dwa ostatnie słowa i wpatrując się uważnie w oblicze Szatana, które teraz dla odmiany stało się kredowo białe, tak, że jego czarne kędziory wydawały się jeszcze bardziej czarne. Wyłamując sobie palce w wielkiego zdenerwowania i pokonując opór ściśniętego gardła, archanioł spytał nieswoim głosem: - Dlaczego daremny Panie? — nic więcej nie mógł z siebie wydobyć.

Jego niespokojne spojrzenie nie mogło skoncentrować się na obliczu Boga, który nie spiesząc się z odpowiedzią, przyglądał się Szatanowi zagadkowym wzrokiem, a minę miał taką jakby się świetnie bawił, choć widać było, iż robił wszystko, aby nie dać poznać tego po sobie. Archanioł był zbyt zdenerwowany, aby to zauważyć, ale jakiś szósty zmysł zaczął dawać mu do zrozumienia, iż coś tu nie jest tak. Bóg tymczasem pochylił się ku niemu i głosem na pozór pełnym życzliwości, rzekł:

- Powiedziałeś, iż nie jesteś na tyle głupi, aby nie dostrzegać tych wszystkich paradoksów i antynomii w tej swojej religii. I tu się z tobą wyjątkowo zgadzam: aż taki naiwny to ty nie jesteś! Przebiegły, podstępny, perfidny - to prawda! Ale na pewno nie naiwny. Ale czy na tyle mądry aby dostrzec, iż tak naprawdę ludzie n i g d y nie uważali cię za Boga? Tego prawdziwego oczywiście — czyli mnie. — Szatan wlepił swe zdziwione do najwyższych granic spojrzenie w Boga i wyjąkał z niemałym trudem:

- Jjak,... jjak tto, Panie? -

- Ano tak! Czy uważasz, iż ludzie uwierzyli w to, że ta księga przedstawia im m n i e ?... że to ja - w s z e c h m o c n y Bóg - ukarałem ich tak niesprawiedliwie i okrutnie, nakazując rozmnażać się im, ze skażoną grzechem naturą?,... że to ja sprowadziłem na nich ten masowy mord, jakim był potop?,... że to ja wreszcie lubowałem się w bezustannym, sadystycznym karaniu ich, choć przecież mogłem nie dopuszczać do zła?

Czy uważasz, iż ludzie naprawdę uwierzyli, że to ja byłem tym Bogiem, który zburzył im wieżę bo przestraszył się ich z j e d n o c z e n i a ?,... że to ja poddałem Abrahama tej nieludzkiej i okrutnej próbie, wypowiadając potem na dodatek to idiotyczne słowa?,... czy uważasz, iż ludzie kiedykolwiek uwierzyli, że to właśnie sam Bóg każe im wzajemnie mordować się w obronie jego czci i imienia?,... że to ja wybrałem sobie jakiś naród, spośród wielu i prowadziłem go od wojny do wojny, aby po przelaniu morza krwi swych współbraci, objąć siłą w posiadanie ziemię obiecaną, mordując jej mieszkańców?

Uważasz, iż ludzie uwierzyli, że to ja dałem im przykazania Dekalogu, którego pierwsze cztery pozycje zabezpieczają mój własny interes?,... że to ja kazałem kamienować swych

bliźnich gdy będą się mnie sprzeciwiać?,... że to właśnie ja kazałem składać sobie ofiary z drogocennych przedmiotów i kosztowności i że to ja przepadam za wonią dymu ze spalanej ofiary, że to moje słowa, które poprzez tę "świętą: księgę skierowałem do ludzi:

- „Zgotuję zagładę wszystkim narodom, między którymi cię rozproszyłem”, albo: — „Gdy Pan Bóg twój wytępi narody, których ziemię ci daje /.../ skoro Ci Pan Bóg odda w ręce /zdobyte miasta/, wszystkich mężczyzn wytniesz ostrzem miecza /.../ niczego nie zostawisz przy życiu”, albo: — „Pan Bóg nasz, wydał go nam i pobiliśmy jego samego, synów jego i cały jego lud /.../ mężczyzn, kobiety i dzieci, nie oszczędzając nikogo”, albo: — „Pan Bóg nasz, dał nam w ręce również Oga, króla Baszanu i cały jego lud. I wytępiliśmy go tak, że nikt nie ocalał”. Albo słowa boże skierowane przeciw narodom pogańskim:

- „Każdy odszukany będzie przebity, każdy złapany polegnie od miecza, dzieci ich będą roztrzaskane w ich oczach, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone /.../ wszyscy chłopcy będą roztrzaskani, dziewczynki zmiżdżone, nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści także niemowlętom”.

Albo to: — „Zesłał więc pan Izraela zarazę od rana do ustalonego czasu. Umarło wtedy z narodu /.../ siedemdziesiąt tysięcy ludzi”, albo: — „Pan rzucił na ludzi z nieba ogromne kamienie /.../ tak, że wyginęli”, albo: — „Sprawię, że padną od miecza, /.../ ciała ich wydam na pożarcie ptakom /.../ i uczynię z tego miasta przedmiot zgrozy i pośmiewiska /.../ sprawię, że będą jedli ciało swych synów i córek, jeden będzie jadł ciało drugiego /.../ to mówi Pan Zastępów: tak samo zniszczę ten naród i to miasto, jak tłucze się naczynie garncarskie, którego nie można już naprawić”, itd. itd...

Czy naprawdę ludziłeś się, iż ludzie uwierzą, że to wszystko są d z i a ł a n i a b o ż e ? — Bóg patrzył na archanioła z pochyloną na bok głową ze znamienną miną, którą jakby dodatkowo pytał:

- I ty naprawdę w to wierzyłeś, Luciferusie? -

A Szatan po każdym pytaniu opuszczał głowę niżej i niżej.

Bóg zaś, patrząc z góry na jego zgarbioną i pochyloną postać, pytał dalej tym samym beznamiętnym tonem:

- Czy uważasz, iż ludzie n a p r a w d ę uwierzyli, iż to mnie potrzebna była ta męczeńska ofiara z Jezusa, abym poczuł się tym prześlany i przebaczył im grzechy?, że to ja — pomimo wszechmocy i wszechwiedzy — we wszystkim zdaję się na pośredników — kapłanów, którzy nie są w niczym lepsi od pozostałych ludzi, a na dodatek grzeszą nadmiarem pychy, obłudy i żądzą władzy?

Czy myślisz, że ludzie uwierzyli, iż to ja kazałem organizować krucjaty, mordować innowierców, grabić ich mienie i wzbogacać niepomniernie skarbcę papieży?, że to ja kazałem utworzyć św. Inkwizycję aby jej oprawcy torturowali, wyrwali języki i palili ludzi na stosach - jakoby po to, aby ratować dusze tych nieszczęśników?!

Czy uważasz, iż ludzie uwierzą, że ja — wszechmocny Bóg — mógłbym żądać od nich wojen w obronie wiary, pogromów i rzezi religijnych, a także prześladowań odmiennie myślących?, iż życzyłbym sobie, aby kapłani wpajali ludziom nienawiść do siebie, iż pozwalałbym na ten ogrom zła, które zostało uczynione w moim — jakoby — imieniu?,... na to wszystko, co przez te tysiąclecia czynił człowiek człowiekowi broniąc — ponoć — mej czci i dobrego imienia?,.. czy myślisz, iż ludzie tak n a p r a w d ę uwierzyli w to wszystko?!... zastanów się Luciferusie! -

Bóg położył swą ciężką dłoń na ramieniu Szatana, a ten aż drgnął jakby dotknięto go rozpalonymi przez katedra kleszczami.

Bóg czekał dłuższą chwilę na odpowiedź, wpatrując się z posępną miną w oblicze archanioła. A gdy ta nie następowała, westchnął ciężko i sam odpowiedział:

- Nie, mój drogi! Człowiek tak naprawdę do końca, nigdy nie uwierzył, iż to Bóg przez swych kapłanów każe mu czynić ten ogrom zła i podłości! A wiesz dlaczego? — Archanioł nie śmiał podnieść głowy, bojąc się, iż z jego oczu odczyta Bóg nieme pytanie:

- A skąd ty, Panie możesz mieć tę pewność? — Jedynie nadstawił uszu z ciekawością.

Bóg jeszcze przez chwilę milczał, jakby chciał wzmocnić zainteresowanie u Szatana, a potem wolno i wyraźnie powiedział:

- Dlatego, iż ci sami kapłani swoim życiem i swymi uczynkami z a w s z e z a p r z e c z a l i , iż wierzą to, co głoszą! Pomysł tak sam! — powiedział Bóg z naciskiem.

- Głoszą oni, iż jesteś w s z e c h o b e c n y i nie mieszkasz w świątyniach z kamienia, dziełach rąk człowieka — a sami budują masowo te tzw. „domy boże”, by tam ludzie mogli

„spotykać się” ze swym wszechobecnym Bogiem!

Głoszą, iż jesteś w s z e c h w i e d z a c y ale każą ludziom spowiadać się sobie, jakby ludzkie grzechy dopiero za ich pośrednictwem docierały do ciebie. Sami — oszukując i kłamiąc — drwią z tej twojej wszechwiedzy i nie boją się jej wcale!

Głoszą oni, iż jesteś n a j s p r a w i e d l i w s z y m s ę d z i ą , ale zawsze wolą sami osądzać i potępiać, nie biorąc wcale pod uwagę słów swego Nauczyciela:

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni, nie potępiajcie abyście nie byli potępieni”. Głosząc swoją doskonałą sprawiedliwość, sami wolą wymierzać ludzkie kary za nieprzestrzeganie twych praw, jakby obawiali się, iż ty sam ukarzesz winnych nie dość sprawiedliwie!

Głoszą Boga w s z e c h m o c n e g o , który często sam się przechwala na kartach swego słowa:

„Czyż może kto przeciwstawić się temu, co ja zamierzam działać?”, a jednocześnie wmawiają ludziom przez cały czas, iż są oni w stanie p r z e c i w s t a w i ć s i ę temuż Bogu, uczynić coś wbrew jego woli!

Mówią oni często, iż „wszystko jest w ręku Boga”, ale sami starają się zawsze wyręczać tę bożą rękę, we wszystkim co tylko się da.

Głoszą pochwałę życia w u b ó s t w i e , przytaczając słowa Jezusa:

- „Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz dostanie się do nieba”, oraz „nie można służyć dwóm panom jednocześnie: Bogu i mamoni”, ale sami uwielbiają żyć w bogactwie, luksusie i otaczać się zbytkami! Niepomni przykładu z ewangelii, że kiedy Jezus wysyłał swych uczniów z misją apostołską powiedział im m.in.: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Nie zdobywajcie złota ani srebra ani miedzi do swych trzosów!”.

Głoszą oni s k r o m n o ś ć i p o k o r ę , ale sami są nadęci pychą i próżnością! Zaślepieni swą wielkością, zgodnie z przysłowiem, zresztą: „Prawie w każdej religii kapłan czuje się ważniejszy od Boga”. Głoszą, iż jedyną władzę nad człowiekiem winien sprawować sam Bóg, ale gdzie i kiedy tylko mogą starają się zastępować go i wyręczać w tej niewdzięcznej czynności! Od zarania dziejów walka o władzę, przywileje i bogactwo, były ich jedynym celem i sensem istnienia! -

Bóg przerwał na chwilę swój monolog, patrząc z uwagą w oblicze Szatana, jakby chciał upewnić się czy aby ten dostatecznie uważnie go słucha. Ale archanioł słuchał uważnie, pomimo tego, iż głowę miał opuszczoną; świadczyły o tym silne rumieńce na jego twarzy i czerwone uszy, czyżby ze wstydu na swój ziemski personel?

Bóg widząc to uśmiechnął się niepostrzeżenie, odchrząknął i mówił dalej: Głoszą oni, iż królestwo ich nie jest z tego świata, ale dziwnym trafem ten świat interesuje ich bardziej niż tamten, dlatego starają się wszędzie gdzie tylko się da, decydować o czym się da — a najlepiej o wszystkim!

Głoszą Boga m i ł o s i e r n e g o i p r z e b a c z a j ą c e g o , ale sami nie przebaczą nikomu kto im wejdzie w drogę, próbując ograniczyć ich pazerność i żądzę władzy! Szastają wtedy bez opamiętania inwektywami, anatemami, ekskomuniką i wszystkim co mają do dyspozycji!

Głoszą swoją i d e a l n ą s p r a w i e d l i w o ś ć , ale zawsze wolą opierać się na tej niedoskonałej — ludzkiej, dlatego chcieliby aby najlepiej wszystkie twoje przykazania miały sankcje karne w ułomnym prawie człowieczym!

Każą oni twoim wyznawcom bać się piekła wraz z jego okropnościami - strasząc nim z premedytacją — ale sami nie przejawiają ani cienia strachu przed nim, pomimo iż mają wiele powodów, aby się go bać!

Głoszą, iż jakoby każda władza pochodziła od Boga, ale to oni starają się zawsze decydować o tym, której władzy winien być człowiek uległy, a przeciwko której buntować się!

Utrzymują, iż głoszą s ł o w o b o ż e — a więc z samej swej nazwy — niezmiennie i jednakowe dla wszystkich, ale sami dowolnie je interpretują, cenzurują i zmieniają — jak najlepiej tego dowodzi casus II przykazania twojego Dekalogu... Nie pomni słów swojego Nauczyciela:

„Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim”.

Mówią oni, iż to Słowo Boże zostało napisane przez ludzi, którzy byli n a t c h n i e n i przez ciebie osobiście, ale potem przyznają, iż jego początek to zbiór mitów i legend, wobec tego nie należy w nie wierzyć dosłownie. Choć tak jeszcze niedawno sami palili na stosach

tych, którzy ośmielali się rozumieć je inaczej niż d o s ł o w n i e ! — Bóg mówił to wszystko niespiesznie i wyraźnie, jednak tonem nie pozbawionym dezaprobaty nad przewrotnością ziemskich sług Szatana. Niektóre wyrazy akcentował mocniej, aby zwrócić na nie uwagę archanioła, czasem robił króciutkie przerwy, aby podkreślić wagę wypowiedzianych słów, a może aby dać mu czas do namysłu.

Po chwili Bóg na nowo podjął swój monolog:

- Niby wierzą oni w twoją o p a t r z n o ś ć — i to ponoć aż trzystopniową, która nawet wróbelka ustrzeże przed upadkiem, jeśli tylko ty tego nie będziesz chciał, ale swoją zapobiegliwością temu przeczą. Dochodzi nawet do takiego paradoksu, iż najwyższy dostojnik twego kościoła, chroni się za pancernymi szybami swego samochodu, gdyż choć innym zaleca wierzyć bez zastrzeżeń w tę twoją opatrność, to sam jednak swoim zachowaniem udowadnia, iż nie wierzy w nią nic, a nic!

Głoszą oni n a t u r a l n e metody rozwiązywania problemów zdrowotnych, ale sami chętnie korzystają z osiągnięć współczesnej medycyny, dając sobie wycinać jakieś kiszki, jelita grube, czy inne wnętrzości! Nie martwiąc się przy tym zupełnie, iż jest to jak najbardziej nienaturalna ingerencja medycyny, w ten twórcy boży, jakim jest człowiek!

Głoszą Boga, który nakazywał nie przeciwstawiać się złu i modlić się za swych wrogów, ale sami zawsze przeciwstawiają się złu — złem, siłą, ogniem i mieczem! A przede wszystkim podburzają s ł o w e m do przeciwstawiania się złu! A swych wrogów, których nie mogli zniszczyć przeklinali w bardzo wyrafinowany sposób!

Głoszą oni, iż przed Bogiem wszyscy ludzie są równi, ale stworzyli olbrzymią hierarchię władzy, która zajmuje pozycję p o ś r e d n i k a pomiędzy człowiekiem a jego Bogiem!

Głoszą Boga, który zalecał, aby nie modlili się na pokaz, lecz u siebie w zaciszu domowym, który przestrzegał, aby nie czynić uczynków pobożnych przed ludźmi po to by je widzieli, ale sami nakazują p u b l i c z n i e uzewnętrzniać swoją wiarę i kładą nacisk głównie na obrzędowy i rytualny charakter religijności, na widowiskową, jarmarczną celebry. Na oddawanie czci figurom, obrazom i symbolom religijnym!

Głoszą Boga, który ponoć dał ludziom w o l n ą w o l ę i wolność sumienia, ale sami przez cały czas — za wszelką cenę - starają się tę wolną wolę człowiekowi ograniczyć, a jego sumienie zniewolić do jednej „słusznej prawdy”, do jednego „właściwego” światopoglądu. — Bóg przerwał swój wywód, bo Szatan niecierpliwie wiercił się na swym miejscu i głośno wzdychał.

Posłał mu więc groźne spojrzenie spod ściągniętych, krzaczastych brwi. Archanioł uspokoił się w jednej chwili, a Bóg podjął przerwany wątek:

- Mieli oni być — w swoim założeniu — tym palcem, który wskaże człowiekowi twą wielkość oraz właściwą drogę do ciebie. Ale oni zawsze starali się p r z y s ł o n i ć cię swoją wielkością, używając do tego celu wszelkich dostępnych sobie środków: kolorowe szaty, bogato haftowane złotem i srebrem, kosztowne klejnoty i ozdoby, złote naczynia liturgiczne, przepych pałaców i tzw. „domów bożych”,... to właśnie oni starali się zawsze stanąć w poprzek tej wiodącej do ciebie drogi, z hasłami typu:

„Poza Kościołem nie ma zbawienia”, „Nikt, kto nie ma Kościoła za matkę, nie może mieć Boga za ojca”, czy „Każda władza pochodzi od Boga” — co w praktyce równało się z teokracją!

Głoszą oni Boga, który o d k u p i ł wszystkie grzechy całej ludzkości, składając z siebie ofiarę na krzyżu, ale jednocześnie wmawiają ludziom, iż nadal są grzeszni i nadal ciąży na nich piętno grzechu, którego nie pozbyli się pomimo tej krwawej ofiary ich Boga.

A dlaczego to czynią? Bo dzięki istnieniu g r z e c h u może istnieć religia i oni sami! W świecie n a p r a w d ę zbawionym nie mieliby racji bytu. Dlatego właśnie człowiek nadal musi być grzeszny, pomimo tej całej „ofiary odkupienia” za grzechy ludzkości. I to jest ta największa obłudza związana z tym twoim „zbawicielem”!

Taak, mój drogi,... Nikt, nigdy bardziej niż oni — twoi słudzy podobno — nie z a p r z e c z a ł swymi czynami prawdziwości tego, w co nakazywali wierzyć innym! Hipokryci jakich świat nie widział!... Co ja mówię — widział ich przecież od samego początku; we wszystkich czasach i we wszystkich kulturach!

Nigdzie więcej tak wyraźnie nie ujawnia się rozbieżność pomiędzy

p o z o r a m i w i a r y , a wiarą w praktyce. Nikt wyraźniej niż oni sami — twoi kapłani — nie daje ludziom do zrozumienia, iż tak naprawdę mają oni do czynienia z f a ł s z y w y m B o g i e m ! z jego namiastką, który tylko u z u r p u j e sobie prawo do władzy nad ludźmi, nic więcej!

A zatem wniosek nasuwa się jednoznaczny:

Oni zawsze wiedzieli, komu n a p r a w d ę służą, w przeciwnym razie nie mieliby odwagi pozwalać sobie na to wszystko zło, które czynili ludziom w moim — ponoć — imieniu! -

Bóg widząc jego minę, uśmiechnął się nieznacznie i powtórzył wolno:

- Tak Luciferusie! Twoje wszystkie wysiłki aby przekonać człowieka iż jesteś jego prawdziwym Bogiem, były daremne! Twoi kapłani zawsze musieli zdawać sobie sprawę komu n a p r a w d ę służą. Wszystko na to wskazuje! I choć innym nakazywali wierzyć w ciebie, sami nie dowierzają ci ani za grosz, ani nie wierzyli w ciebie — jako Boga wszechmocnego i doskonałego pod każdy względem! -

Szatan otworzył usta w niemym geście zdziwienia, potem potrząsnął gwałtownie głową, jakby chciał powiedzieć:

- Nie! To niemożliwe! — i w końcu wyjąkał z trudem:

- Mówisz Panie, iż oni przez cały czas wiedzieli? — Bóg przytaknął ruchem głowy i rzekł:

- A przypomnij sobie Massę i Membę, gdzie próbowali wystawić cię na próbę , kłócąc się: — Czy Pan jest rzeczywiście wśród nas, czy też nie? -

- Ale wtedy wydawało mi się, iż przekonałem ich dostatecznie wyraźnie - zaczął Szatan, ale Bóg mu przerwał niedbałym tonem:

- Tak ci się tylko wydawało! -

Archanioł siedział nadal nie poruszony, jakby nie mógł jeszcze oswoić się z tym co usłyszał.- Ale dlaczego?! — wykrzyknął po chwili — dlaczego mimo to, służyli mi?! — spojrzał na Boga pytającym wzrokiem.

- No, na to pytanie chyba sam umiałbyś znaleźć odpowiedź; dzięki tobie mieli oni wszystko czego było im potrzeba aby zaspokoić swą pychę, żądzę władzy i dominacji, potrzebę otaczania się bogactwami, potrzebę autorytetu i uznania.

P o ś r e d n i c y między Bogiem a człowiekiem — czy trzeba czegoś więcej, aby to wszystko osiągnąć bez zbyteńnego wysiłku?

Oni zawsze dobrze wiedzieli, iż wszystko co ci zawdzięczają mają do zdobycia na tym świecie, dlatego to twoje — wyimaginowane — królestwo niebieskie nigdy ich nie interesowało. Najlepszym dowodem są dzieje papieżstwa - życie w zbytku, luksusie, przepychu i bogactwie.

Ha, ha, ha! wzajemna korzyść, czyż nie?! — Bóg zakończył swój wywód raptownym wybuchem niepohamowanego śmiechu.

- W końcu należało to ci się!: Ty okłamywałeś i oszukiwałeś ich — a oni ciebie! Ha, ha! Posługiwałeś się zawsze fałszem, obłudą i zakłamaniem - nie możesz więc mieć do nich o to żalu, iż nauczyli się tego wszystkiego od ciebie do perfekcji! „Poznanie ich po ich owocach"! Oto są właśnie te owoce twego postępowania! — wykrzyknął Bóg, kierując wyciągnięty palec w pierś Szatana. — - Ty udawałeś, iż stworzyłeś człowieka doskonałego, on sam zaś przyczynił się do swego upadku — a oni udawali, iż ci w to uwierzyli! Ty udawałeś, iż bardzo ci zawsze zależało aby człowiek stał się lepszy i doskonalszy — a oni udawali, iż ci w tym „zbożnym" dziele pomagają z oddaniem! Ty udawałeś, iż zbawisz człowieka, który w ciebie uwierzy — a oni udawali, iż wierzą również w tę „dobrą nowinę" i pomagali ci ochoczo „zbawiać" innych, jakże często siłą i wbrew ich woli, byle tylko mieli z tego korzyść! Zaprawdę powiadam ci, jesteście wzajemnie siebie warci! — Bóg wypowiedział to z wyraźnym szyderstwem w głosie, choć jego spojrzenie pozbawione było złości, jedynie jakby niemy wyrzut.

Archanioł siedział przygarbiony i oklapnięty, kiwając się w przód i w tył z rękoma ściśniętymi pomiędzy kolanami i nieobecny wzrokiem. Ze zrezygnowaną miną powtarzał:

- A tak bardzo się starałem! Tak bardzo! Te niezliczone syllabusy, te encykliki, te indeksy, to wszystko na marne? — Szatan spojrzał na Boga wzrokiem skopanego psa.

- Może mi Panie nie uwierzysz, ale ja naprawdę chciałem postępować z człowiekiem uczciwie! — powiedział prawie płacziwym tonem, wyciągając przed siebie otwarte dłonie.

- Ty?! Uczciwie?! Nie rozśmieszaj mnie! — zawołał Bóg, patrząc na archanioła z rozbawieniem przemieszonym z dezaprobatą. A potem pochylając się nad nim, powiedział impulsive i nie bez ironii:

- Czy może przejawem tej twojej „uczciwości" miał być potop? A może plagi egipskie? A może darowanie swym protegowanym ziemi obiecanej?! A może wreszcie krucjaty krzyżowe, czy św. Inkwizycja posługująca się równie „uczciwymi" sposobami przekonywania — jak tortury i palenie na stosach? A może wszelkie rzezie i pogromy religijne zaliczysz do tych „uczciwych" sposobów postępowania z człowiekiem? Bo o takich „drobnostkach" — jak

anatemy i ekskomuniki nie warto nawet wspominać, prawda? — Szatan wolno opuścił głowę, pod wpływem tych słów, a Bóg z sarkazmem dokończył:

- Ty od samego początku postępowałeś z człowiekiem nieuczciwie i niesprawiedliwie!: Wmówiłeś mu grzech pierworodny i obarczyłeś go na dodatek winą za swą nieudolność! Jak na ironię, każąc mu błagać cię o przebaczenie i łaskę, nakazując składać sobie hołdy i adorować się!

Wmówiłeś człowiekowi, iż masz prawo traktować go w ten sposób, bo jesteś przecież jego stwórcą, kłóci się to co prawda z moją moralnością i poczuciem sprawiedliwości, ale załóżmy, iż w jakimś stopniu to cię tłumaczy. Jednak co z tymi ludźmi, którzy byli potomkami tej pierwszej — mojej - pary ludzi? Co z nimi? Ich przecież nie stworzyłeś, a jednak ich potomkowie zawsze byli tępieni bez litości przez twoich kapłanów; wyszydzani i zaszczuci, przeklinani i osądzani niesprawiedliwie, usuwani poza nawias społeczności, w której przyszło im żyć. Najczęściej przez okrutną śmierć!

„Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, żebym panował nad nimi, przyprowadźcie tu i poćcinajcie w moich oczach” znasz ten fragment ewangelii? Prawda? Taką cenę musieli płacić ci wszyscy, którzy nie chcieli podporządkować się tobie i twoim ziemskim sługom!, którzy dostrzegali fałsz i obłudę twych „prawd objawionych”! I ty mówisz, iż postępowałeś z człowiekiem uczciwie?! Czy to miał być żart? — zakończył Bóg pytaniem swą wypowiedź, patrząc przenikliwym wzrokiem w oblicze Szatana.

Ten zaś podniósł głowę i z miną pełną obłudnej godności, odparł:

- Miałem Panie zawsze szczere intencje, ale warunki zewnętrzne i sama natura człowieka, powodowały, iż musiałem stosować na ogół środki adekwatne do okoliczności! Jednym słowem — radziłem sobie jak umiałem! — archanioł rozłożył ręce w geście rozbijającej szczerości, uśmiechając się przymilnie i patrząc Bogu w oczy, takim wzrokiem, jakby chciał rzec:

- Ot, i znasz Panie całą prawdę: chciałem dobrze, ale mi nie wyszło -

Bóg przygląda mu się długo, dziwnym niepokojącym spojrzeniem, a potem wolno i jakby w zamyśleniu, mówi:

- Ty niby wciąż pragniesz dobra, a wciąż zło czynisz,... jak to z tobą jest Luciferusie? — a potem wstaje, prostując na całą wysokość swą okazałą, majestatyczną postać i patrząc z góry Szatanowi w oczy, mówi akcentując każde słowo: — Jednym słowem, jak przypuszczam,... nie poczuwasz się do winy?

Szatan patrząc z dołu w oblicze Boga, zastanawiał się usilnie, co ma odpowiedzieć; jeśli przyzna, że poczuwa się do winy — zostanie zapewne ukarany — bo gdzie wina tam i kara!

Jeśli zaś powie, że nie poczuwa się do winy,... co zrobi Bóg? Czy daruje mu wtedy karę — jako niewinnemu — czy wprost odwrotnie; rozgniewa się i ukarze go tym bardziej surowo?

Co robić? Co robić? Jak się zachować? Myśl Luciferusie! Myśl! - ponaglał się w duchu.

- Bo od tego może zależeć twoje być albo nie być! — tak rozmyślając patrzył w oblicze Boga, ze wszystkich sił starając się przybrać minę jak najbardziej niewinną i słodką, jednocześnie próbując odgadnąć z bożej miny, co też go czeka w najbliższej przyszłości.

Lecz oblicze Boga było nieprzeniknione. Spoglądał na niego z góry, wzrokiem, który mógł oznaczać wszystko.

Ta niepewność co do swego losu, ta niemożność wybrnięcia z tej pożałowania godnej sytuacji, to nieprzeniknione spojrzenie Boga, które przez cały czas czuł na sobie i ta ciężka cisza, szarpiąca nerwy, powodowały, iż Szatan poczuł jak strużki zimnego potu spływają mu po skroniach, szyi i plecach,... a on bał się poruszyć nawet! W ustach zaschło mu całkowicie, a język wydawał mu się obcym kawałkiem drewna. Czy tak czuł się Vanini, kiedy podchodził do niego kat z obcęgami, aby mu go wyrwać? O czym on u diabła rozmyśla?! Dlaczego akurat Vanini przyszedł mu teraz na myśl? Vanini,... Co on takiego powiedział? Chwileczkę,... Jak to szło?

„Świat jest taki jakim go Bóg zamierzył; jeśliby chciał aby był lepszy, byłby lepszy. Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce. Napisano bowiem, że wszystko czego chce może zrobić.” — Ale jeśli tak,... to by oznaczało, że,... o mało nie wykrzyknął na cały głos: „Eureka”! W tym momencie bowiem spłynęło na Szatana olśnienie; zrozumiał, iż w tych prostych słowach zawarte jest jego wybawienie. Z radości i szczęścia aż oniemiał na chwilę, chciało mu się śmiać i płakać zarazem! Był więc uratowany i to w chwili, kiedy wydawało mu się, iż nic już nie znajdzie na swoją obronę i Bóg za chwilę ukarze go w majestacie swej boskiej władzy.

Jego serce przepełniała tak wielka radość, iż pochylał głowę aby Bóg nie dostrzegł jej przedwcześnie na jego obliczu. Dopiero po dłuższej chwili wyprostował się, podniósł głowę i

patrząc śmiało w oczy stwórcy, powiedział:

- Pamiętasz Panie jak mi zwróciłeś uwagę, iż ludzie nie ponoszą całkowitej winy za swój upadek, gdyż zostali skuszeni przez węża — notabene twór boży przecież? — Bóg wolno usiadł naprzeciw Szatana, patrząc na niego takim wzrokiem. Jakby chciał rzec: — Taak? I co z tego? -

A ten mówił dalej, z dziwnymi wypiekami na twarzy i błyszczącymi oczyma.

- Wiem Panie, iż zwróciłeś mi tę uwagę po to, aby uwypuklić mi moją niesprawiedliwą karę, którą ludzie dostali ode mnie za ten czyn. Ty Panie w swej mądrości zwróciłeś uwagę na ten drobny z pozoru szczegół; ludzie jednak — nie! Dlatego z łatwością udało mi się obarczyć ich a ł a w i n ą za swój upadek, osiągając tym samym zamierzony rezultat i cel! -

Bóg nadal w milczeniu przyglądał się Szatanowi spod ściągniętych brwi, a jego mina mówiła:

- No, dobrze,... Ale co to ma do rzeczy? -

Archanioł zaś z przebiegłą miną i spojrzeniem pełnym nieukrywanej już radości i triumfu, powiedział łamiącym się głosem od nadmiaru emocji:

- Naprawdę niewiele brakowało, abym dał nabrać się na ten sam numer, który opanowałem do perfekcji i który z takim niewiarygodnym skutkiem stosowałem przez cały czas w kontaktach z człowiekiem! Niesłychane, jak strach może zablokować zdolność logicznego myślenia! Ha, ha! Jeszcze chwila, a sam stałbym się ofiarą własnych sposobów panowania nad człowiekiem! A to wyborne! Niech mnie! — Archanioł gestykulując, śmiał się i na przemian ocierał łzy rękawem szaty. Widać było, iż najwyższym wysiłkiem woli panuje nad sobą Tymczasem Bóg był podejrzanie spokojny. Pochylił jedynie głowę i przyglądał się Szatanowi dziwnym, zagadkowym wzrokiem. A po chwili spytał zdawkowo: — Co chcesz przez to powiedzieć? — archanioł przez moment zawahał się jeszcze.

- A co będzie jeśli się pomylił? Może lepiej rzucić się Bogu do nóg i błagać o przebaczenie i miłosierdzie? Jeśli się pomylił, przyjdzie mu zapłacić wysoką cenę za swą bezczelność — doskonale zdawał sobie z tego sprawę, a jednak jego natura wzięła górę i postanowił zaryzykować. Chwila wahania długa jak wieczność,... i podjął decyzję: Postawi wszystko na jedną kartę!

Pochylił się w kierunku Boga, który obserwował jego wewnętrzne zmagania z uwagą i powiedział wolno i wyraźnie:

- Nie możesz mnie Panie ukarać, gdyż jeśli uznasz, iż ja jestem winny — Ty ponosisz nie mniejszą winę niż ja; zostawiłeś ten świat pod moją opieką, dałeś mi dodatkową moc, wiedziałeś o moich — chorobliwych wręcz — zamiłowaniach do naśladowania cię, dorównania ci w możliwości stwarzania. Musiałeś wiedzieć, iż wykorzystam tę nadarżającą się okazję i zrobię to, o czym marzyłem od dawna!

A Ty Panie znasz przecież wszystkie marzenia, wszystkie myśli, wszystkich istot, które stworzyłeś, prawda? Takie są konsekwencje Twojej wszechwiedzy — jeśli bierze się ją na poważnie, oczywiście! A ja biorą nadzwyczaj poważnie, wierz mi Panie! — archanioł przyłożył rękę do serca, patrząc w oczy Bogu z taką ufnością i nadzieją jakby od tego spojrzenia zależało wszystko.

Ledwie Szatan skończył mówić, gdy Bóg podniósł się gwałtownie na całą wysokość swej majestatycznej postaci. Wydawało się, iż jego głowa sięga chmur, a głos przypomina huk gromu.

- Jak śmiesz marny robaku, zwracać się do mnie w ten sposób?!

Jak śmiesz sugerować mi winę za tych epigonów, których spłodziłeś dla zaspokojenia swych chorobliwych potrzeb?! Jak śmiesz próbować rzucić na mnie odpowiedzialność za to wszystko co uczyniłeś ludziom?! Jak śmiesz ty - ... Bóg przerwał w tym momencie, jakby nie znając słów dezaprobaty, adekwatnych do czynów Szatana.

Archanioł siedział skulony z nisko pochyloną głową, wtuloną w ramiona i z rezygnacją oczekiwał na swój rychły koniec.

- A jednak nie udało się... — pomyślał ze smutkiem. A tak logicznie poprawne wydawało mu się to usprawiedliwienie.

- No cóż, to byłoby zbyt piękne, aby mogło się udać — pomyślał z goryczą i poczuł jak piekące łzy napływają do oczu, a fala gorąca zalewa mu głowę. Zaciśnął mocno powieki.

Bóg tymczasem grzmiał z wysoka:

- Za wszystko to, co uczyniłeś ludziom na ziemi podczas mojej nieobecności,... za twą wielką pychę, która kazała ci to czynić, posługując się moim imieniem,... za ten ogrom zła,

falszu i obłudy, a także głupoty i zakłamania, którym to twoje „dzieło”, ta twoja „chluba” były przepełnione po brzegi... — tu przerwał tę tyradę, jakby zastanawiał się czy czegoś nie pominął, a potem dokończył spiszonym głosem: — Za to wszystko, za karę zostaniesz strącony do piekła, które stworzę według twojego własnego pomysłu - byś tam podczas wiecznej męki w jeziorze ognia, przemyśleć mógł swą wielką winę i odpokutować ją! Brać go! — wykrzyknął Bóg, wskazując wyciągniętym palcem na struchlałego, ledwie żywego ze strachu Szatana.

Nie wiadomo skąd, pojawiło się nagle dwoje olbrzymich, czarnych jak smoła aniołów i zaczęło wlec go za sobą. Jeden złapał go za włosy, drugi za ręce i szamocącego się i opierającego ze wszystkich sił archanioła, próbowali zawlec siłą. A ten kopał, wierzgał i gryzł, wrzeszcząc przy tym w niebogłosość. Jakaś mocna ręka trzymała go za ramię i potrząsała nim coraz silniej. Próbował ją ugryźć, ale mu się nie udało, więc chciał ją strącić, odepchnąć od siebie,... ale jej uścisk był obezwładniający! Szarpnął się ostatkiem siły,... i wtedy obudził się!

Serce waliło mu jak młotem, a w skroniach czuł nieznośny ucisk i szum w uszach. Przez jego umęczoną głowę przepływały fale gorąca. Bóg pochylał się nad nim, przyglądając mu się uważnie zatroskanym wzrokiem, trzymając go za ramię i potrząsając nim delikatnie. Z jego ust dolatywały ciche słowa:

- No już dobrze, dobrze,... Nie masz się czego bać,... to był tylko sen, Luciferusie — Archanioł patrzył nań nieprzytomnym jeszcze wzrokiem. Chciał rozejrzeć się, ale nie mógł poruszyć głową; Coś z tyłu trzymało go mocno za włosy. Przez chwilę powrócił paniczny strach i czuł jak serce podchodzi mu do gardła, a pot zalewa oczy.

Ale Bóg widząc jego usiłowania, roześmiał się głośno i wyswobodził paroma ruchami palców jego włosy, które wplątały się w chropowatą korę drzewa, o które opierał się plecami.

Szatan masując sobie dłonią kark, rozejrzał się ostrożnie dookoła;

Był wczesny poranek, lekki orzeźwiający wiaterek przyjemnie chłodził jego rozpalone czoło, a on sam, siedział pod drzewem figowca — w tym samym miejscu, w którym usiadł na chwilę aby obmyślić swe wielkie plany. Więc to był tylko sen? Niemożliwe!

Dotknął rękoma skroni, twarzy i poczuł, że skóra na niej jest rozpalona i sucha. — To od słońca... — domyślił się od razu. Teraz dopiero poczuł ogromne pragnienie. Chciał spytać o coś Boga, ale z powodu suchości w gardle i obrzmiałego języka jak kawałka drewna, musiał odłożyć to na później.

Próbował wstać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i gdyby nie silne ramię Boga, nie udałoby mu się tego uczynić. Po chwili stał na drżących nogach, opierając się plecami o pień drzewa i patrząc w oblicze Boga, spytał z trudnością pokonując opór ściśniętego gardła:

- Jak długo,... spałem,... Panie? — Bóg roześmiał się ponownie i wznosząc w górę ręce, odparł:

- Bardzo długo, Luciferusie! Bardzo! — a następnie dodał:

- Wygląda na to, iż przespałeś całą niedzielę, mój drogi! Bo dziś mamy już poniedziałek. Tak! tak! — wyjaśnił z wesołą miną, widząc zaskoczenie w jego szeroko otwartych ze zdziwienia oczach.

Szatan tymczasem myślał:

- A więc minęło t y l k o półtorej doby?! Nie może to być! Niesłychane! — a ta wewnętrzna rozterka musiała odbić się na jego osłupiałej minie, bo Bóg ujął go pod rękę i zaczął wolno prowadzić obok siebie, na niepewnych, trzęsących się nogach. Jednocześnie mówił rozbawionym tonem:

- Całkiem nieźle! Nie ma co! Zostawiam cię z ludźmi, powierzając ci nad nimi opiekę, a ty co?! Przesypiasz cały ten czas, miast pilnować ich! A co by było gdybym tak dłużej nie wracał? Co? Aż strach pomyśleć! — śmieje się wesoło i klepie po plecach archanioła, aż ten krztusi się i kaszle.

- A mówiłem ci przecież, abyś nie towarzyszył mi przez cały tydzień, podczas stwarzania świata?! Ale nie! Ty musiałeś wszystko wiedzieć i być przez cały ten czas obecny przy mnie! No, a potem są efekty! Gdybym cię nie obudził, spałbyś tak do sądnego dnia, zapewne! — Archanioł czuje jak krew odpływa mu z twarzy na dźwięk tej aluzji, a Bóg przygląda mu się nieodgadnionym tajemniczym wzrokiem. Po chwili mówi:

- No dobrze! Umyj się w strumieniu, to ci dobrze zrobi po tym spaniu! — uśmiecha się i klepie Szatana w policzek.

- Posil się, napij czegoś,... i przyjdź do mnie! Mamy moc roboty przed sobą, Luciferusie! — mówi Bóg i zbliżając usta do ucha Szatana, dodaje tajemniczo:

- Będziemy sadzić ogród,... zobaczysz... — Szatan staje jak wryty, podnosi ręce do twarzy

i szepcze przejmująco:

- O. Boże! — Bóg patrzy nań zdziwiony,

- Słucham cię,... o co ci chodzi? — w oczach archanioła widzi przerażenie i panikę.

- No, co tam znów ci się przewidziało?! — dodaje z niecierpliwością, bo Szatan stoi oniemiały jak przyszła żona Lota. W końcu jękając się z wrażenia, pyta drżącym, nieswoim głosem:

- Ogród, Panie?... Dlaczego ogród?!,... Po co?! — Bóg patrzy nań zagadkowym wzrokiem przez chwilę, a potem odwraca się i już na odchodnym, mówi:

- Taki, pewien pomysł przyszedł mi w międzyczasie do głowy,... potem ci to wyjaśnię dokładnie! — i wykonuje nieokreślony gest dłonią.

Archanioł woła za nim, składając ręce w błagalnym geście:

- Panie, proszę cię! Nie rób tego! To się może źle skończyć! Wierz mi! Miałem właśnie taki straszny, przerażający sen... — Ostatnie słowa wypowiada już cicho, jakby do siebie. Ale Bóg musiał widocznie słyszeć je doskonale, bo odpowiada mu śmiechem i nie odwracając głowy, pokazuje mu gestem uniesionego w górę kciuka: — Nie martw się! Wszystko będzie OK.! -

Szatan wzdycha głęboko, z ulgą. Jakby dopiero teraz ocknął się całkowicie i zdał sobie sprawę z realiów otaczającej go rzeczywistości.

- Rzeczywiście! Czego ja się obawiam? — myśli sobie.

- Przecież Bóg nie może popełnić tych błędów, które mi się śniły!

Kto, jak to, ale Bóg — na pewno nie! To pewne! — uspokaja się całkowicie, potrząsając głową, aby odgonić resztki tego złego snu i idzie w kierunku szemrzącego w pobliżu strumienia.

Jest już znów wesoły i pełen optymizmu, a na duszy mu dziwnie lekko. Znów będzie dźbiać się coś interesującego, a on będzie tego t y l k o obserwatorem! Bez osobistego udziału i odpowiedzialności.

I właśnie wtedy — przerywając ten sielski nastrój — usłyszał powtórnie ów diabelski, szyderczy chichot, dobiegający nie wiadomo skąd i od kogo. Chichot, od którego momentalnie dostał gęsiej skórki a włosy zjeżyły mu się na głowie. Stał oniemiały z wrażenia, bo przypomniał sobie, że już kiedyś słyszał go,... tak samo wyraźnie jak teraz. Tyle, że nie mógł sobie przypomnieć czy to było we śnie, czy na jawie.

A potem rozglądając się ukradkiem. Czy nikt na niego nie patrzy, wykonał szybko znak krzyża w powietrzu mruczając pod nosem:

- Apage satanas, — ruszył przed siebie, zdejmując po drodze przepecone szaty.

Nie chciał, aby Bóg na niego czekał zbyt długo. Podczas, gdy obmywał się lodową wodą, parszając i prychnając jak młody żreback — jedna myśl nie dawała mu spokoju:

- A może to Bóg, pozwolił zrealizować mu w ten oryginalny sposób, jego najskrytsze marzenie? Jednocześnie ostrzegając przed próbą uczynienia tego na jawie? Ciekawe...

A jakby tak opowiedzieć mu to wszystko, co przeżył podczas tego koszmarne snu? Co wtedy? — Wiedział jednak dobrze, iż nie odważy się na ten krok,... mimo wszystko wołał nie ryzykować!

Pozostało zatem czekać na rozwój przyszłych wypadków,...

I m i e ć u f n o ś ć w B o g u .

- K o n i e c -

(Publikacja: 22-11-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3080) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3080>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie
Racjonalista.pl

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl